

LISTY DO REDAKCJI

AUDIATUR ET ALTERA PARS

W zeszycie pierwszym „Dziejów Najnowszych” z 1984 r. zostało opublikowane (s. 241—244) obszernie sprawozdanie z zorganizowanego przez Komisję Dydaktyczną PTH w dniu 5 listopada 1982 r. zebrania — w założeniu swym naukowe — nt. „Twórcy programu i założeń ideowo-politycznych PPS”. Autorka tej informacji, p. Aleksandra J. Leinwand, streściła szczegółowo wystąpienia poszczególnych historyków oraz niehistoryków, niektóre nawet awansowała do rangi referatów, aczkolwiek trudno sobie wyobrazić, jak w ciągu trwającego trzy godziny zebrania mogło się zmieścić, oprócz obszernego zagajenia oraz 5 głosów w dyskusji, aż sześć referatów. Natomiast moje wystąpienie w dyskusji — rzeczywiście przeciwstawiające się wypowiedzianym przez „referentów” i dyskutantów opiniom oraz sformułowaniom — potraktowała, delikatnie się wyrażając, jednostronnie i przedstawiła mnie nieomal, według określenia jednego z moich przyjaciół-historyków, jako „swawolnego Dyzia”, którego następnie skarciły dwa autorytety moralne i naukowe.

W swoim wystąpieniu, które rzeczywiście było niestosowne, jeśli zebranie odbyło się — jak pisze sprawozdawca — m.in. celem „uczczenia 90-lecia PPS” (nawiasem mówiąc o kilka miesięcy przedwcześnie), m.in. wskazałem na wymowne pominięcie w obszernie prezentowanym katalogu rzeczywistych i urojonych zasług tej partii czegoś, co pozostaje jej niezaprzeczalnym wkładem po dzień dzisiejszy oraz zasługą — jej antyklerykalizmu i działalności nacelowanej na laicyzację kultury polskiej. Zastanawiałem się nad przyczynami takiego „przeoczenia”. Mówiłem również o całkowitym przemilczeniu w wystąpieniach faktu, iż z pierotnych założeń programowych PPS wyrosła również PPS Lewica, współzałożycielka (w grudniu 1918 r.) KPP. Dziwnym zbiegiem okoliczności, zaznaczyłem, nikogo z tej frakcji nie zaliczono — że powtórzę sformułowanie zagajającego dyskusję — do kategorii zasługujących „na przypomnienie postaci związanych z tą partią”. Zwróciłem też uwagę na to, iż z niektórych wystąpień wyraźnie przebiegała nuta pochwały przywódców PPS za to, że nie doprowadzili do rewolucji socjalistycznej, chociaż wątpię, czy życzyliby sobie takich laurów. Wskazałem ponadto na dezaktualizację, eksponowanych przez część mówców jako nadal aktualne, pewnych postaw i punktów widzenia reprezentowanych przez omawianą partię.

Generalny bowiem spór — powiedziałem — pomiędzy PPS a rewolucyjnym ruchem robotniczym, po 1918 r. reprezentowanym przez komunizm, dotyczył drogi wiodącej do nacjonalizacji środków produkcji: jednorazowy akt rewolucyjny czy też stopniowe wywłaszczanie. Nacjonalizacja ta jest już u nas faktem dokonany, wobec czego — kontynuowałem — traktowanie punktu widzenia na nią międzywojennej PPS, jako wskazań nadal pożytecznych, jest w najlepszym przypadku bezsensowne, podobnie zresztą jak wychwalanie niektórych innych proponowanych przez tę partię rozwiązań w ramach ustroju kapitalistycznego. Żyjemy wszak w odmiennym ustroju społecznym i tamte wskazania są nieprzydatne dla rozwiązywania nowych problemów, jakie są produktem nowych warunków społecznych. Oczywiście, jeśli chce się ulepszyć istniejący ustrój.

Ponadto zwróciłem uwagę na osobliwość sytuacji, gdy wychwalając określoną partię, zarazem gloryfikuje się takich jej przywódców, jak S. Mendelsona czy K. Dłuskiego, którzy porzucili ją i radykalnie zmienili swoje poglądy. Co prawda, gloryfikacja ta dotyczy wyłącznie

działaczy, którzy ewoluowali w kierunku prawicy społecznej i politycznej, i to w takim stopniu, że np. Mendelson został doradcą konserwatywnego c.k. namiestnika Galicji. Oczywiście nie obciąża go to grzechem przyczynienia się do zwycięstwa u nas rewolucji robotniczej. Inna już sprawa np. z Feliksem Konem czy Marią Koszutską (Werą Kostrzewą), których nikt z historyków czy weteranów PPS, nie mówiąc już o niektórych nie będących ani jednymi ani drugimi, ale zabierającymi głos chyba z racji swej niedawnej daty „bezpartyjności”, nie uznał za stosowne wspomnieć dobrym słowem.

Kiedyś, dawno, dawno temu uczono mnie, iż w polemice należy traktować drugą stronę jako kompetentną w przedmiocie, w którym spór się toczy. Wobec tego nie pozostaje mi nic innego, jak uznać zakwestionowany przeze mnie akapit sprawozdania z dyskusji jako przykład „zaangażowanej” historiografii. Jeszcze jeden przykład paradoksów, pozornych zresztą, naszej rzeczywistości intelektualnej, i nie tylko intelektualnej.

LUDWIK HASS